

GŁOS WYBRZEŻA

A
Targ Drzewny Nr 3/7
80-958 Gdańsk

wydanie
2 6 9
Nr z dn. 12-11-84

Nasza recenzja

Na ostatniej premierze Teatru Dramatycznego w Gdyni widziano znanych lekarzy (bardzo dobrze), aktorów konkurencyjnego teatru (pochwalić) oraz jedno dziecko (nieporozumienie). Poza tym były tłumy. Teatr Bogdańskiego wyrabia sobie renomę. Na premiery na Bema wypada chodzić.

Premiera (a właściwie prapremiera) nieznanego utworu Aleksandra Fredry mogła zastrykować. Bajda dramatyczna — określenie autora — „Brytan-Brys” nie jest bajką dla dzieci. Jest przypowieścią dla dorosłych i co do tego nikt chyba z widzów nie ma wątpliwości.

Reżyseria i scenografia jest dziełem Andrzeja Markowicza. To bardzo konsekwentna i spójna wizja Fredrowskiej bajki zwierzęcej. Wizja ta budzi uczucia mieszane, tym bardziej, że często zdradza zamiar jakby dopowiadania autorowi, czy wręcz poprawiania go. Trzeba zresztą przyznać, że sam zamiar przeniesienia na scenę tego właśnie tekstu był ryzykowny. Konieczna była przemyślana w szczegółach interpretacja własna; mówiąc popularnie, pomysł, jak pokazać te wszystkie zwierzęta.

Reżyser wprowadza nas w rzecz introdukcją. Jesteśmy w lesie, ale jawnie scenicznym. Las ten ma wiele z teatru Szajny; jest spopielony, naznaczone zużyciem, zniszczeniem Kurtyna zetleiałych drzew i liści osłania właściwe miejsce akcji — schody, na których potem zasiada zwierzęta w czasie wyborów. Jeszcze wyżej znajduje się stół i siedzisko



Na zdjęciu: od lewej Janusz Marzec, Marek Rajski i Roman Talarczyk.

Fot. Tadeusz Link

Kryzys w lesie

władcy zwierząt — ogromne krzesło tronowe. Te miejsca akcji związane zarówno ze sprawowaniem władzy, jak i — mówiąc oględnie — intensywnym używaniem życia — poznajemy stopniowo. W pierwszej — przydługiej, oj przydługiej — scenie widzimy leśną ścianę, na przedzie sceny pnie drzew. Las, jak las, tylko, jak się już powiedziało, trochę teatralny.

Rozmowę toczą demoniczny Lis, jak wampir z filmów grozy — grany przez Jerzego Stankę — i uosabiający pospolitą Borsuk. Andrzej Richter gra postać bardzo niesympatyczną. Borsuk to bowiem zręczny demagog, umiający ściągać wszystkich do swojego

biota. Cóż z tego, kiedy ten podły Borsuk, człapiący nieporadnie w tak zwanej pelisie, rzucający ostrożne spojrzenia spod czapy wciągającej mu na nos — ma swój wdzięk. Zdaje się mówić: tak, mam wady, ale któż ich nie ma. Kiedy zdemaskowany drapieżca, usiłuje, sam siebie właściwie przekonując, że jada... tylko jabłuszka, publiczność krztusi się ze śmiechu. Takich momentów jest więcej — na scenie występuje cały zespół, ofiarnie grając zwierzęta nie zawsze najładniejsze lub najładniejsze. Przy tym kostiumy, nieraz na granicy szarży, łączą cechy zwierząt i ludzi. Cechy poczciwych pluszowych misiaków zderzono z zawartą w kostiu-

mie aluzją współczesną. Na uczcie u żwawej Małpy (granej przez Hannę Bitner-Szymańską) rozczulające zwierzęta z pokoju dziecięcego, gdzie ogląda się także Muppety hulają obok zwierzątek miłych i dla starszych — luskających biustem, kręcących zgrabną nóżką (i nie tylko).

Okazji do śmiechu nie brakuje. Tym bardziej, jeśli aktor, wspomagany kostiumem, łączy w jednej postaci cechy zwierzęce i zupełnie ludzkie wady. Dyrektor teatru Zbigniew Bogdański, ofiarnie gra Swinię. Do tego, zwierzę to jak wiadomo, większość czasu

leży pijane. Nagle Bogdański, w tak niewdzięcznej roli, zrywa się i niespodziewanie ukazuje swojego bohatera (swoją bohaterkę?) w pełnej krasie. Utyłany przykrótki garnitur, uzupełniony różowymi pończoszczkami i zawiązaną na supełki chusteczką na głowę, odziewa postać zdającą się z trudem stać w wyprostowanej postawie, a przecież nieoczekiwane zwinność. Zwierzę to bełkocząc i chrochając, zniechęca wtrąca francuskie wyrażenia, prezentując z nieoczekiwaną swadą stek frazesów. Oto głupota wiecznie żywa i jak zawsze pewna siebie!

Z tym całym światkiem, śmiesznym i strasznym, namalowanym nieraz z czarnym humorem, kontrastuje postać głównego bohatera. Brytan-Brys w interpretacji Romana Talarczyka wygląda przejmująco — określenie niezbyt precyzyjne, ale tak właśnie jest na scenie. Brytan-Brys nie bawi nas scenkami rodzajowymi, nie naśladuje zwierzęcia. Po prostu jest — a przy tym, z łańcuchem na szyi kojarzy się dość nieoczekiwanie z postaciami z Grittgera. To jakby zesłaniec, powstaniec przywołany nieoczekiwanie, na próżno usiłuje wykrzyknąć swoje gorzkie przestrogi. Ta bajda dramatyczna, to rzecz o Polsce. Reżyser wcale tego nie ukrywa. Czy z jego wizją społeczeństwa możemy się zgodzić — to już inna sprawa.

EWA MOSKAŁOWNA

Aleksander Fredro „Brytan-Brys” Teatr Dramatyczny w Gdyni 3. XI 1984. Opracowanie tekstu: Andrzej Markowicz, Krzysztof Wójcicki. Reżyseria i scenografia: Andrzej Markowicz. Muzyka: Janusz Hajdun. Choreografia: Zygmunt Kamiński. Asystent reżysera: Zofia Świeboda.